

# OGNIKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 31

## Ewangelja.

W on czas: gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrawszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: iż gdybyś i ty poznało, a zwłaszcza w ten dzień twój co jest ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twolch. Albowiem przyjdą na cię dni: i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd: i na ziemię cię obalą, i syny twoje, które w tobie są: a niezostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego iżeś nie poznał czasu nawiedzenia tego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest: a wyście go uczynili jaskinią złodźów. I uczył na każdy dzień w kościele.

## Nauka.

Gdy przed Męką swoją, to jest, w Kwietną niedzielę wędził Zbawiciel z wielkim tryumfem do Jeruzolimy, gdy Mu rzesza wielka rzucając pod nogi odzienie swoje i gałązki z drzew, śpiewała wesołe hosanna, wtedy ten Pan nasz zamiast podziękować radość ludu, patrząc na niewdzięczność miasta tego, i przewidując jako Bóg, swogą karę, która miała je spotkać, płakał nad niem. Bóg jako wlece miłosierny i dobrotliwy, który chce, aby wszyscy byli zbawionymi i nie żądający śmierci grzesznika, nie mógł też powściągnąć, widząc te wszystkie uciski i dolegliwości, jakie spaść miały na to miasto nieszczęsne.

W czym nam przykład zostawić raczył, abyśmy też nad upadkiem i zgubą bliźniego swego żal okazywali, i litowali się nad nieszczęściem każdego. Bo jeśli Chrystus Pan, który nic w sobie nie miał, za co by płakać potrzebował, jednak łzy wylewał za cudze grzechy i upadki, to jakże my płakać nie mamy, którzy i sami w sobie i w bliźnich naszych na tym świecie, wiele rzeczy godnych łez widzimy.

Jeśli On będąc Bogiem, tak się nad nędzą ulitować raczył, to jakże my ludzie nad ludźmi, bracia nad braćmi swymi litości okazywać nie mamy?...

W Piśmie św. czytamy o Panu naszym, iż niekiedy płakał, ale otem żeby się śmiał [kiedykolwiek, nigdzie nie znajdujemy, bo śmiech z płochych i z lekkich pochodzi myśli jak mówi Mędrzec: Szalony śmiejąc się, swój głos podnosi, a człowiek mądry zaledwie milczkiem uśmiechać się będzie. I znowu: Śmiech będzie zmieszany z żalnością, a koniec wesela smutek postada.

Zbawiciel też w Ewangelli powiada: Błada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać.

Płacz dla nas bywa czasem bardzo pożyteczny, zwłaszcza: gdy płaczemy, nie dla straty doczesnej, ale z żalu za grzechy, albo z litości nad cudzem nieszczęściem, czy też z tęsknoty za ojczyzną Niebieską, bo i Chrystus mówi: Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.

Nie śmiał się Zbawiciel nigdy, nauczając nas tem, że i my na tym świecie nie mamy przyczyny do śmiechu i radości, ale płakał kilkakrotnie, że i my na tem wygnaniu, na tym też padole, słusznie płakać i smucić się mamy.

Płakał Pan Jezus przy Narodzeniu swoim bo stawszy się na podobieństwo ludzi, z płaczem, jak się domyślać można, przychodził na ten świat, jak i wszyscy ludzie.

Płakał, kiedy Łazarza wskrzeszał w Betanii, a płakał tak żalownie, iż żydzi którzy to widzieli mówili: Oto, jak wielce miłował go! Płakał nad miastem Jeruzolimą, jak dzisiejsza Ewangelja mówi; a ostatecznie płakał na krzyżu zawieszony, jak podaje Paweł apostoł: iż modlitwy i pokorne prośby z potężnym wołaniem i łzami ofiarował Bogu Ojcu swemu. Amen.

## Pod Twoją obronę ..

Hymn do N. M. P. Ostrobramskiej.

Marjo, Bogarodzico,  
Matko cierpiących nędzarzy,  
Co nad Jagiełłów stolicą  
W bramie stanęłaś na straży!

Spojrzyj na tłumy skruszone,  
Co kłękają u stóp tej bramy:  
Matko! Pod twoją obronę  
Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Pani!  
Spójrz na rodzaj człowieczy:  
Oto na sercu znękani, —  
A któż ich boleść uleczy?

Tyś miała serce zranione,  
I Twój żal nie miał swej tamy.  
Matko! Pod Twoją obronę  
Z pokorą się uciekamy.

Oto kalecy i chorzy  
Żebrają litości Twojej —  
A któż im siły pomnoży?  
A któż im rany zagoi?

W Twej łasce cudem natchnione,  
Uzdrowiające balsamy.  
Matko! Pod Twoją obronę  
Z pokorą się uciekamy.

W litości Twejej matczynej  
Głodnych nakarmisz z rozkoszą,  
Oto ubogie rodziny  
O chlebo powszedni Cię proszą

Otwórz im wsparcia skarbozę,  
Błogosław pracy ich samej.  
Matko! Pod Twoją obronę  
Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,  
Co się rozstali z nadzieją,  
Na święte oblicze Pani  
I oczu podnieść nie śmieją.

Rozpal ich serca zziębione,  
Niech grzechu oczyszczą plamy.  
Matko! Pod Twoją obronę  
Z pokorą się uciekamy.

Kiedy nas klęska dotyka,  
Wstaw się do Syna życzliwie,  
Błogosław pracy rolnika,  
Błogosław plonom na niwie.

Błogosław litewską stronę  
Z wysokiej baszty Twej bramy!  
Matko! Pod Twoją obronę  
Z pokorą się uciekamy.

Władysław Syrokomla.

## GŁOWA ŚWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

— Kupiec jedzie! — zawołali żołnierze, oglądając się w tamtą stronę. Rzeczywiście wyjeżdżał pod górę wózek okryty płachtą, ciągnięty przez chudą szkapinę, a przy nim szedł mężczyzna słusznego wzrostu i krzepkiej postawy. Ubiór jego był ten sam, w którym chodzili zwykle szkoccy kramarze, często przybywający po owe czasy w nasze strony z towarami. Na barkach miał jakąś chuść czy burkę dziwnie zarzuconą, a goleń okrywały nad niskimi butami przypięte obcisłe cholewy z szarej materji.

Gdy trzeci raz zawołał swoje — Szko-o-ot, stanął w pobliżu kilku chatek i czekał, czy kto nie przyjdzie kupić towaru. Tymczasem, jakby na zachętę wyciągnął jedno i drugie zawiniątko, z którego rozkładał piękne chustki w żółte kratki, paciorki i wełniane materje. Z pobliskich kilku chałup wysuwały się niewiasty, żeby się przypatrzeć, wnet poczęły kupać, bo handlarz jakoś był tani i tylko się dopytywał, czy też dla chłopów nie wezmą czego, bo ma ładne kraciaste

pasy i sukna do kurt. Ale kobiety się wymawiały tem że chłopów nie było w domu.

Gdy zamkowy Szkotowi się przytrawiali, stanął jeden z nich przed Ramotą i niepewną polszczyzną tak doń przemówił: — Pozwólcie Ramoto, bym wyszedł do kupca, bo przymrózki już zaczynają, a tu człowiek lichy ubrany; chciałbym sobie pas kupić wełniany i może do kurty. —

Ramota spojrział na mówiącego. Był to rodowicz z nad brandenburgskiej granicy, człowiek bywały, który już nie jednemu panu służył, trochę już podeszły, silnie zbudowany, ale z twarzy widać było, że lubił często odświeżać wyschłe gardło. Z oczu jego nigdy nie spoczywających dłużej na jednym przedmiocie, widać było trochę podstępności i złego usposobienia. Ramota przyjął go między łuczników przed kilku miesiącami, bo człowiek był wprawny, a wojna z Krzyżakami wymagała licznych rąk do broni. Podobno przedtem służył gdzieś u Niemców.

— Nie chodziłbyś tak lekko ubrany, gdybyś był oszczędzał, Pietrze, — mówił po krótkim namyśle Ramota; — przybyłeś do Sartawic nieomal goły, a za służę poszły gardłem. Ale kiedyś sobie u nas trochę oszczędził, to idź, a Tomek niech ci towarzyszy, bo to czas wojenny, więc trzeba być ostrożnym. —

Piotr się odwrócił i wyszedł z Tomkiem po moście spuszczonej. Gdy kupiec spostrzegł zbliżających się, zabiły mu na moment oko.

— Wiele macie pieniędzy, panie żołnierzu? — zawołał do idącego przodem Piotra.

— Nie wiele, dwadzieścia pięć okrągłych groszy, ale to sięgnie na moje potrzeby; pokażcie no kupcze pasy. —

Szkot począł szukać, a Piotr jakoś niecierpliwy, schylił się nad paką, niby szukając i mruknął kilka słów po cichu, dodając głośniejsz uwagi, że ten ładny, ale, za wązki, a ten za cienki. Nakoniec znalazł, co mu się podobało i targ poszedł gładko, nawet na sukno do kurtki starczyło jeszcze grosiwa. Tomek tymczasem, nie obawiając się niczego, przypatrywał się ciekawie pstrym materjom. Wnet obaj wrócili do zamku.

— Cóż to, zawołał Ramota do wchodzącego z kupnem Piotra, — cóż to, z rana, gdy was przeznaczał do wyprawy, mówiliście, że wam trudno chodzić dla jakichś tam rwań w nodze, a teraz idziecie prosto jakby do tańca. —

— Bom tanio kupił, czego potrzebowałem, to człowiek zapomni o dolegliwościach, — odpowiedział Piotr, ale się zaczerwienił i począł na dobre chromać. Wszyscy żołnierze na ten widok uderzyli w śmiech, że mu się tak prędko dolegliwość przypomniała. Sam tylko Ramota począł głową kręcić jakby nad zagadką i szepnął jednemu z najpewniejszych łuczników, by pilnie strzegł Piotra.

### 9. Jak Dargosław został klucznikiem.

Kilka godzin przeszło. Wszyscy oddawali się zwykłym zatrudnieniom i nieomal zupełny spokój zapanował znowu nad Sartawicami. Już słońce powoli się zniżało, gdy stary Dargosław, któremu jakoś nic od ręki nie szło, siadł przy Ramocie na gawędkę. Po kilku ogólnych słowach począł Ramota:

— Czemu też księżę wczoraj was tak poufale przywitał? Wszyscy się dziwili, że miłościwy pan przy samym wjeździe do zamku nieomal do was samych mówił, i to tak jeszcze! Przypominał wam dawne czasy i tak przemawiał jak do przyjaciela. Czemu też wspominaliście o św. Barbarze, mówiąc, że to

wasza święta? Straże regularnie chodzą, a tam po drugiej stronie już się uspokoił, Świecie też przestrzeżono, żeby się miało na baczości; więc moglibyście opowiedzieć trochę ze swego życia, bo doprawdy zaciekawiłem się. —

Na te słowa Ramoty kilkunastu żołnierzy ciekawie przystanęło bliżej obu mężów, by też usłyszyć opowiadania.

— Kiedyś wam miło, — rzekł wesoło Dargosław, — opowiem życie moje, w osobliwszy sposób zrosłe z historją świętej patronki, którą tu czcimy. — I począł od owej strasznej nocy przed siedmdziesięciu laty, która była początkiem nieszczęśliwego losu księdza legata. Powiadał, jak legat pracować musiał, jak on sam go polubił, ale ojciec idący za namowami złego, nawet najmniejszej ulgi zabraniał, i ciągnął dalej o księciu, o sądzie na ojca i o sprowadzeniu św. relikwji do Gdańska.

— Gdym wrócił z Gdańska po owej uroczystości, — powiadał dalej, — wziąłem się do pracy, ale mylił moje ciągle były w Gdańsku u świętej głowy. Czym orał, czy pasł konie i woły, zawsze pamiętałem o niej, a coraz więcej pragnąłem być w jej pobliżu. I z ojcem moim zaszła wielka zmiana. Ledwie mogłem sobie przypomnąć, że był kiedyś wesoły i szczęśliwy; bo póki ów biskup w naszej chacie bawił, ojciec był zamknięty, małomówny i opryskliwy na wszystko, nawet na nasze dziecinne pieścizny. Teraz wesołym też nie bywał, nawet często wzdychał i ukradkiem łzy ucierał, ale serdeczność nim zapanowała; często przysiadł w niedziele obok nas i mile na nas po glądał, gdyśmy o świętych rzeczach rozmawiali, albo nabożną pieśń zaśpiewali. Co raz też bywał u zakonników w Oliwie, a zawsze z pociechą na twarzy wracał. Miałem już dwadzieścia i jeden rok, a memu bratu Bożkowi kończył się już dziewiętnasty, gdy ojciec, wróciwszy z nami z kościoła oksyńskiego, który wtenczas już był wystawiony, usiadł pośród nas na ławie. Oczywiście miał coś na sercu. Czasem odchrząknął, wachając się, czy wypowiedzieć swą myśl, ale po pierwszym słowie urywał. Matka się czegoś domyślała, więc spróbowała dodać mu otuchy.

— Widać ojciec, — mówiła, — że chcesz nam coś ważnego powiedzieć. Słuchamy cię chętnie, wyjaw, co na sercu twem spoczywa. —

— To i powiem, — odrzekł. — Widzisz żono i wy kochane dzieci, jak nam Pan Bóg błogosławi, choć tak strasznie zgrzeszyłem. Oj, nieszczęsna ta godzina, — mówił zalewając się łzami, — w której grzeszna chciwość i złość mną zapanowała! A jaki Bóg łaskawy! Natchnął tego księdza, nad którym przez długie lata się pastwiłem, by u księcia wyprosił darownie kary i czas poprawy! Ale mnie się zdaje, że prawo sprawiedliwe powinno się wykonać ile możności. Wiecie, że właściwie nasze miejsce przypadło na kościół i owego biskupa. Oto umyśliłem sobie odpokutować na stare lata za grzechy w klasztorze oliwskim. Byłoby to dla mnie największą karą, żyć bez was, których, widzi Bóg, kochałem i znowu Kocham, odkąd złe wyszło z duszy mojej. Na przeblaganie Boga jednak chętnie chciałbym ponieść jeszcze większy ból serca.

Matka poplakując chciała coś wtrącić, ale ojciec łagodnie jej przeszkodził. — Pozwól matko, — mówił, — bym dokończył swego. Dalej pragnąłbym nasze miejsce oddać na chwałę Boską; możeby tu nawet w Rumi mógł stanąć kościół, a nasza rola służyć na utrzymanie księdza. I o was, moi drodzy, pomyślałem. Myślisz Dargosławie, że twoje umowy z matką uszły mojej baczości? Słyszałem dobrze, jakieś powiedział onegdaj, że ledwie wysiedzisz w domu, tak

cię serce ciągnie do św. Barbary w Gdańsku, i że chętniebyś przyjął służbę u miłościwego księcia, byle jeno często przebywać w bliskości tej relikwii, którą ja w grzesznym obłędzie tak gardziłem! Więc ja tak myślę, moi kochani: Dargosław pójdzie do Gdańska, Bożek zaś kupi sobie za połowę uciulanego grosza, bo drugą połowę trzebaby do kościoła dać na światło, mały kawałek roli i będzie się dorabiał w pocie czoła, nasza matka zaś będzie mu gospodarzyła w domu. —

— Ledwie ojciec tego domówił, już my obaj chłopcy klęczeliśmy przed nim i całując go, dziękowaliśmy za rozporządzenie. Ja byłem szczęśliwy, bo wszystkie moje pragnienia miały się spełnić. Matka zaś, ściskając ojca, tak powiedziała: Idź tedy ojciec i służ Bogu, jak cię łaska natchnęła. Ja z początku pomogę Bożkowi, a później przeprowadzę się do Oksywie, żeby co dzień chodzić na nabożeństwo i przy kościele usługiwać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Królowa Anielska.

(dnia 2 sierpnia).

Panno przeczysła! Aniołów Królowo!  
Posłuchaj nas,  
Cała Ci ziemia śpiewa pieśń godową,  
Szumi Ci las;

Pieśń Ci dziękczynną nuca kłosa żytne,  
Kłoni się łan,  
Wonieje kwiecie, co wśród zboża kwitnie,  
Drży muszek tan!

Ty wśród Aniołów co królujesz w niebie  
Widzisz swój kraj!  
Widzisz ten naród, co uwielbia Ciebie  
Za wolny maj!

Spójrz na Twą Polskę, widzisz radość wszędzie  
Wśród blasków zórz!  
Wolność nam świeci przez Twoje orędzie,  
Na zawsze już.

Kwitnie nam szczęście, o Anielska Pani!  
Minęła noc,  
Gdyś wydobyła nas z nędzy otchłani,  
Przez Twoją moc.

Powiedz Aniołom, że łzy już nie płyną,  
Stłumiony ból!  
Niebo się śmieje nad polską krainą  
Szlakami pól!

Chociaż tam zdala królujesz na nieb'e,  
Wśród złotych gwiazd,  
O Twą opiekę włącz błagamy Ciebie  
Dla naszych gniazd!

Marja Trzeńska - Fabiani.

## Niezwykły wynalazek O. Almeidy T. J.

Ojciec Almeida T. J. Hiszpan, oddający się studjom nad fizyką, po licznych doświadczeniach prowadzonych od roku 1921, dokonał niezwykłego wynalazku, skonstruowawszy nowy typ akumulatora elektrolitycznego. Dotychczas znane były dwa rodzaje akumulatorów: ołowiany dawniejszy i żelazno-niklowy, wynaleziony przez Edisona. Oba przy zbyt dużej ciężarze miały za małą pojemność. Uczniowie od dłuższego czasu dążyli do skonstruowania lekkiego akumulatora o dużej pojemności. Jedną z wielkich niemieckich fabryk akumulatorów wydała na ten cel 30 mil. marek złotych, nie osiągnawszy zamierzonych rezultatów. O. Almeida zdołał przez zwyciężyć wspomnianą trudność: jego nowy akumulator przy niezwykle małej wadze posiada wielką pojemność. Energia, którą gromadzi, dziesięciokrotnie przewyższa energię dotychczasowego ołowianego akumulatora o tej samej wadze. Wartość jego w praktycznym zastosowaniu jest ogromna. Obliczają np., że lokomotywa, zaopatrzona w akumulator O. Almeidy, może przebyć drogę 800 do 1.000 km. przy jednorazowym tylko, początkowym naładowaniu akumulatora. W dziedzinie kolejnictwa elektrycznego nowy wynalazek usunie dwie dotychczasowe wielkie niedogodności: po 1-e niezwykle kosztowne i niebezpieczne narządzanie linii przy pomocy prądu elektrycznego i po 2-e uzależnienie ruchu pociągów od całej sieci elektrycznej i centralnego źródła siły, które tak łatwo może być zniszczone przez zjawiska przyrody, albo przez działania wojenne.

Nowy akumulator jest także mniej czuły na wszelkiego rodzaju uderzenia i wstrząśnienia. Jest on dalej praktyczniejszy od akumulatora ołowianego, w którym kwasy stale niszczą izolacje i przeżerają wszystkie metalowe cząstki kontaktów. Jest rzeczą prawdopodobną, że łańcuch odpowiednio silnych akumulatorów O. Almeidy będzie mógł zastąpić transformatory, które w lokomotywie przedstawiają nie proporcjonalnie wielki ciężar w stosunku do innych jej części składowych. Nad realizacją tych możliwości pracują już inżynierowie Towarzystwa Kolei Elektrycznych Paryż-Lyon. Również w przemyśle automobilowym nowy akumulator znajdzie z pewnością szerokie zastosowanie, z powodu swej właściwości rzadkiego naładowania.

W lipcu ub. r. O. Almeida przedstawił swój wynalazek technicznemu kierownictwu berlińskiej fabryki akumulatorów. Sceptycznie usposobieni inżynierowie wysmiali młodego wynalazcę hiszpańskiego (O. Almeida urodził się w roku 1893), ale już dnia następnego, po zapoznaniu się z przedłożonym im materiałem zmieniły zasadniczo swój stosunek do sprawy. Dyrektor fabryki oddał do dyspozycji wynalazcy swoje laboratorium, w celu przeprowadzenia doświadczeń. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. O. Almeida wraz ze swym protektorem udał się do Paryża, gdzie w obecności przedstawicieli wielu europejskich i północno-amerykańskich fabryk odbyły się próby. W rezultacie przeprowadzonych konferencji powstało „Międzynarodowe Towarzystwo Wyrobu Akumulatorów Almeidy”. Fabrykacja nowych akumulatorów jest w pełnym toku i należy się spodziewać, że pierwsze aparaty zjawiają się na rynku jeszcze w jesieni b. roku.

Wynalazek O. Almeidy może dokonać prawdziwej rewolucji w dziedzinie lokomocji elektrycznej.

## Sąd nad zmarłymi.

W starożytnym Egipcie sąd nad zmarłymi był jedną z ceremonii, towarzyszących pogrzebowi. Sąd odbywał się w ten sposób, że czterdziestu sędziów, wybranych z pośród starców, najlepiej obeznanych z życiem nieboszczyka, miało na celu zbadać to życie: przed sądem takim zeznawali również świadkowie.

Jeżeli zachowanie się zmarłego było bez zarzutu, sędziowie pozwalali na przeniesienie zwłok na cmentarz, gdzie leżeli też zmarli jego przodkowie. W przeciwnym razie zwłoki składano na cmentarzu ogólnym, który zwano symbolicznie tartarem.

Nawet królowie podlegali temu sądowi nad zmarłymi i mogli być podobno obwiniani przez najostateczniejszego ze swych poddanych. Ten sąd był zresztą jedynie symbolem sądu, przed którym każdy człowiek stanąć musi, opuszczając ten świat.

## Pierwsza konsekracja biskupa, dokonana przez biskupa chińskiego.

W dn. 1 maja r. b. w Ning Po odbyła się konsekracja Msgr Defebore'a regensa seminarjum. Konsekracji dokonał biskup Hou, jeden z pierwszych biskupów chińskiego pochodzenia, którzy w listopadzie r. ub. zostali wyświęceni przez Papieża w Rzymie. Obaj wymienieni biskupi należą do zakonu lazarystów, czyli misjonarzy, założonego przez św. Wincenego a Paulo.

## Jak się zabezpieczyć przed utonięciem w kąpielu?

Z powodu ostatnich licznych wypadków utonięcia podczas kąpeli w rzece, czy na stawach lub w jeziorach, starszy doświadczony nauczyciel, który w swoim czasie całe oddziały chłopców wprowadzał do rzeki na kąpiel i nigdy nie miał z temi dziećmi nieszczęśliwego wypadku, publikuje—następujące słuszne uwagi o prostym, a skutecznym sposobie zapewnienia sobie bezpieczeństwa w kąpielu czy to przez dziecko, czy przez osobę starszą.

Trzeba mianowicie powrócić do używania „plywaków” w najprostszej formie. Dzieci na wsi w okolicach podmiejskich, a niskich, gdzie dużo rośnie trzciny, sporządzają sobie takie „plywaki” z powiązanych łodyg tatarakowych, które w dwóch wiązках przywiązują sobie pod pachami. Trzciny jednak są nie wszędzie, wobec czego można używać w tym celu zwyczajnych „baniek” z białej blachy, długości 30 cm., a średnicy 10 cm.

Dwie takie bańki wystarczą do utrzymania nawet dorosłego człowieka na powierzchni wody. Do baniek powinny być przylutowane mocno dwa kółka, aby przez nie przeciągnąć można było sznurek, poczem śmiało iść można nawet na głęboką wodę. Przy pomocy takich baniek może się przytem każdy sam nauczyć pływać.

Pożądanoby, aby zakłady kąpielowe, plaże itd., miały takie „plywaki” i zaopatrywały w nie kąpiących się, zwłaszcza młodszych dla bezpieczeństwa. Można sporządzać plywaki podobne także z dużych pęcherzy. W każdym razie rodzice i opiekunowie powinni przestrzegać, ażeby dzieci chodziły do kąpeli tylko z jakimiś plywakami.

Nie żałować na taki wypadek paru złotych, bo nieraz zabezpieczyć on może od rozpaczliwej przez całe życie.

redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidowski w Chojnicach.  
— Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”  
w Chojnicach.